

# Sens wydatków

Każda redakcja poważnego czasopisma o tematyce hi-fi przeprowadza testy. Ich wyniki to dla czytelników wskazówka: czego warto posłuchać i, ewentualnie, co kupić. Bardziej dociekliwi sprawdzają, na jakim sprzęcie pracują uznani recenzenci. Bo skoro wybrali coś dla siebie, to nie ma ściemy.

**Maciej Stryjecki**

**K**iedy doświadczony zawodowiec zdecydował, na czym będzie pracował przez kilka najbliższych lat, to raczej można mu wierzyć. Nawet gdyby ktoś zaproponował mu za darmo jakieś badziewie, to i tak nie weźmie, bo nie będzie się męczył. Na dodatek ufamy, że osoba zajmująca się zawodowo tą dziedziną jest również pasjonatem, więc dopnie swego i będzie się cieszyć tym, co chce mieć, a nie co się akurat nadarzyło.

Oczywiście, w przypadku sprzętu grającego dochodzą do tego indywidualne gusta, ale te da się poznać po przeczytaniu kilku opisów. Co istotne, taki sprzęt niemal na pewno będzie też bezawaryjny, bo gdyby sprawiał kłopoty, to powodowałyby niezaplanowane przestoje w pracy i redakcja szybko by się go pozbyła. W końcu to narzędzie, a nie gadżet do chwalenia się znajomym.

Wiele osób o tym wie. Znam przynajmniej kilkunastu czytelników, którzy skopiowali nasze systemy. Są zadowoleni i korzystają z nich od lat.

System recenzenta to jego warsztat pracy. W związku z tym... nie musi być nawet kompletny. Można mieć, na przykład, bardzo transparentne kolumny i wzmacniacz i zajmować się tylko testowaniem źródeł dźwięku. Jakaś baza jednak musi być. Sam mam komplet, żeby sobie nie zawęzać obszaru działania. Każdą zmianę słycać w nim natychmiast. Dzięki temu pracuje się szybko i efektywnie.

A co jest w pracy recenzenta najważniejsze, bez czego w żaden sposób nie można się obyć? Wzmacniacz, źródło, kolumny, a może okablowanie? Otóż nie. To komputer.

Kiedyś nie miało dla mnie znaczenia, jaki. Później się przekonałem, że musi być przeciwpancerne, długowieczne i bezawaryjne, bo każda zmiana to kłopot i niepo-

trzebny kontredans. Awaria może spowodować, że przepadnie pięć równoległe przygotowywanych materiałów. Od kilku lat towarzyszy mi Dell M4600. Do noszenia się nie nadaje, ale dobrze znosi codzienną eksploatację.

Przychodzi jednak czas, że każdy padnie. Ostatnio padł Jackowi, mimo dwóch prób reanimacji. Zresztą, po kilkunastu latach miał prawo. Tak czy inaczej, trzeba coś kupić. Poprzednio było Lenovo, więc teraz idealny byłby ThinkPad X1 Extreme. A może, dla odmiany, MacBook Pro? Podobno oba przeżywają trudne wyzwania i służą bez problemu i 10 lat, co w przypadku naszych komputerów można porównać do 50 lat intensywnej jazdy samochodem. Niejaki problem stanowi jednak cena. No bo, umówmy się, ponad 10 tysięcy za laptop wygląda jak wzięte z kosmosu. Doceniamy zalety, a mimo to psychika staje okoniem...

Właśnie sprawdzam swój tekst o stopkach PAB-a. I nagle dociera do mnie, że gdybym chciał postawić na nich kompakt, wzmacniacz i kolumny, to cena zbliży się do wspomnianego X1 albo MacBooka Pro. A zaawansowanie technologiczne, zaplecze badawcze i inne „przyległości”? Idąc dalej tym tropem, dochodzimy do kolejnych wniosków: łączówki i przewody zasilające w takiej cenie to też nie rzadkość, a często uznajemy je za zdecydowanie warte zakupu. Nie wspomnę już o kondycjonerach, złośliwi powiedzą, że z litości. Skoro jednak uznajemy taki stan rzeczy za normalny, to skąd opinia, że w Apple’u się komuś w głowie poprzestawiało? Biorąc pod uwagę piramidę potrzeb, nawet 50 tysięcy nie powinno dziwić. Na szczęście, skutecznym hamulcowym znów okazuje się konkurencja i ceny nie odlatują w przestrzeń.

Jeżeli spojrzymy na konkurencję w hi-endzie, to sytuacja się zmienia i wspomniane stopki PAB-a stają się... całkiem tanie. A już na pewno prezentują korzystną relację jakości do ceny, zwłaszcza kiedy przyjrzymy się podobnym rozwiązaniom renomowanych marek z zagranicy. Ceramic 9 CN prezentują się na tym tle jak szczytowy, w dodatku wielce oryginalny, produkt. A jeżeli podliczymy koszt łożysk, metalu i jego obróbki, to okaże się, że producent nie zarabia na nich zbyt wiele. Najważniejsze jest jednak „otoczenie”. Zrozumiałe jest, że PAB-ów nie kupią amatorzy używanych Marantzów czy Roteli z lat 70. XX wieku, choć to właśnie oni będą najgłośniejszym wytykać bezsens takiego wydatku. Ale już posiadacze systemów za ponad 50 tys. zł – a jest ich w Polsce więcej, niż mogłoby się wydawać – poważnie wezmą je pod uwagę. Im droższe będą systemy, tym decyzja przyjdzie łatwiej, ale nawet nie to jest najważniejsze.

Załóżmy, że mamy już drogi sprzęt, z którego jesteśmy zadowoleni. Dobraliśmy nawet okablowanie i wszystko do siebie pasuje. W takiej sytuacji każda możliwość poprawy jakości brzmienia jest jak deszcz na pustyni. Nieoczekiwana, ale pożądana. Nawet jeśli jej skala nie będzie porażająca. A relacja owej skali do ceny? Z założenia pozostanie niemierzalna, bo jej jedyną miarą jest satysfakcja słuchacza. Ten zaś zainwestował już w system tyle funduszy i uwagi, że ma inne poczucie wartości.

Dlatego śmieszają mnie utyskiwania „testerów i blogerów”, którzy wytykają podobne oceny redakcjom pism istniejących dłużej, niż często oni żyją. Niektórzy znajdują w tym wręcz misję tropienia oszustwa i naciągania klientów. Nie rozumieją, o co w tej zabawie chodzi. Owszem, wśród „cudownych wynalazków” są akcesoria, które nie działają. Ale wystarczy posłuchać, nawet na Marantz z lat 70., i wierzyć własnym uszom, a nie woltomierzom.

A już najbardziej mnie dziwi, dlaczego „sceptycy” nie wezmą się za drogie mechaniczne zegarki. Te potrafią przecież kosztować i kilka milionów, choć to nadal tylko kółka zębate, sprężynki i śrubki. Dokładniej czas sprawdzimy w internecie. Na „ekstremalnym” Lenovo X1 nawet w czasie ulewy, burzy piaskowej czy nocy polarnej. W dodatku za ułamek tej ceny.